Dział szarad i rozrywek umysłowych.

(POD REDAKCJĄ VERNICUSA).

Krzyżówka Nr. 18.

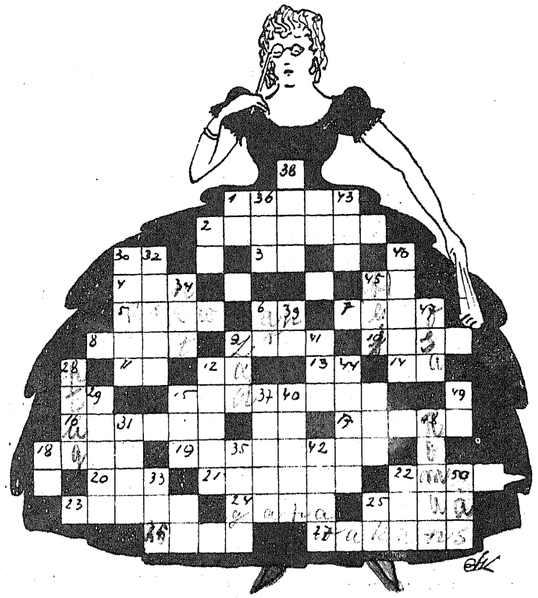

Z niżej podanych określeń należy stworzyć szereg wyrazów ułożonych poziomo i pionowo w polach jasnych krzyżówki według oznaczeń liczbowych.

Znaczenie wyrazów.

Poziomo:

1. Zaleta. 2. Urzędnik. 3. No, w obcym języku. 4. Dźwięk 5. Ciecz żylna. 6. Okrzyk. 7. Przewyżka. 8. Uroczystość w obcym języku. 9. Kolos. 10. Zaczepka. 11. Tak w języku obcym. 12. Miara powierzchni (wspak). 13. Otóż w języku obcym (fonetycznie). 14. Przysłówek (wspak) 15 Kwiat. 16. Kamień chemiczny. 17. Przyrząd do podnoszenia ciężarów. 18. Zabezpieczenie w rurze. 19. Imię żeńskie. 20. Liczebnik (wspak). 21. Łuk. 22. Owoc w obcym języku. 23. Skrzydło (wspak). 24) Niedołęga. 25. Imię żeńskie zdrobniałe. 26. Zabawa w języku obcym. 27. Nieobsadzone miejsce.

Pionowo:

18) Zaimek (wspak). 28. Narzędzie rolnika. 29. Zasłona. 30. Stronnictwo. 31. Gatunek klisz. 32. Bieg. 33. Przysłówek. 34. Zaimek (wspak). 35. Okres czasu. 12. Znany skład drzewa (wspak). 9. Inaczej tył. 35. Zabawy w obcym języku. 36. Odpoczynek. 6. Miara. 37. Zasłona. 38. Część twarzy (wspak) 39. Zaimek. 40. Część palta. 41. Świderek. 42. Niedomagania (wspak). 43. Pseudonim znanego tłumacza. 44. Ulica Łodzi. 45. Naczenlik. turecki. 46. Zbiory (wspak). 22. Zaimek 47. Owad. 48. Imię męskie. 49. Miara. 50. Dynastja jednego z królów w Polsce.

Za dobre rozwiązanie zadania krzyżykowego Nr. 18 nadesłane do dn. 31-go października r. b. redakcja „Łodzi w ilustracji" przeznacza jako nagrodę:

5 tomów ostatnich nowości beletrystycznych.

Rozwiązania nadsyłać należy w kopertach adresowanych do „Kurjera Łódzkiego" pod „Dział szarad i rozrywek umysłowych"

Nagrody przyznane zostaną w drodze losowania i odebrać je będzie można w redakcji „Kurjera Łódzkiego" za uprzedniem wylegitymowaniem się.

Nazwiska osób, które dobrze rozwiązały krzyżówkę i wylosowały nagrody podamy w N-rze 44 „Łodzi w ilustracji".

Rozwiązanie krzyżówki № 17.

Wyrazy w zadaniu krzyżykowem Nr. 17 były następujące:

Poziomo:

Lew. Ira. Ser. Na. Miał. Program. Adka. Tabletka. Krata. Na. Oder. Adam. Konkurs. Mąka. Tuba. Rower. On. Redo. Kolec Lauda.

Pionowo:

Gol. Kuna. Dąb. Ruka. Ulk. Amator. Wedel. Wiatrak. Rok. Der. Oda Bronek Ten. Kra. Als. Ner. Pot. Nart. Landsman. Die.

Ogólna ilość rozwiązań:
Trafnych 1410, złych 897.

Nagrody padły na następujące osoby:

K. Czwiński
L. Muszyńska
K. Zarkowski.
S. Mogiński.
J Warkowski.

Z ZAWODÓW KRAKOWA Z WIEDNIEM.

1) Chruściński przy pracy; 2) Nieudany przebój Eisenhoffera. Od lewej: Pychowski. Eisenhoffer. Zastawniak (na ziemi). Szichter.

Redaktor: **Klemens Orchulski.** Odbito w drukarni „Kurjera Łódzkiego".

Łódź w ilustracji

DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO".

Rok II. ŁÓDŹ, dnia 1 listopada 1925 roku. Nr. 44.

Olbrzymi wiec lokatorów w Łodzi.

W niedzielę, dn. 25 października r. b. odbył się w Łodzi na Wodnym Rynku wielki wiec lokatorów, któremu patronowali posłowie trzech ugrupowań (Ch. D. — N. P. R. i P. P. S.)

W dniu 25 października r. b. odbył się w Łodzi Zjazd Związku Majstrów Fabrycznych Rzeczypospolitej Polskiej. Zjazd uchwalił kilka rezolucyj, ważnych dla naszego przemysłu krajowego.

Inicjatorzy wiecu lokatorów z pp. Haraszem (poseł Ch. D.), Michalakiem (poseł N. P. R.), Badzianem (poseł P. P. S.) i dr. Mierzyńskim (przewodn. Tow. „Lokator") na czele.

Teatralja.

Nowości repertuarowe. — Gospodarka teatralna stolicy. — P. Savoir znowu pisze.

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności, mówiąc w tym tygodniu o nowościach repertuarowych, teatrów polskich, możemy się pochwalić aż dwiema sztukami oryginalnemi, z których jedna w Warszawie, druga w Poznaniu — ujrzały światło dzienne.

Znany nasz komedjopisarz — władca „Świata", czyli Stefan Krzywoszewski wystawił w tych dniach na scenie Teatru Letniego nową komedję polityczną p. t. „Pan Minister". Demokratyzujemy się i republikanizujemy w szybkiem tempie. Majestat władzy przestaje być czemś groźnem i tajemniczem dla przeciętnych śmiertelników, którzy z lóż i foteli chętnie oglądają „panów ministrów" w szlafroku i pantoflach. Dobry pisarz sceniczny i bystry obserwator, ujmując temat wdzięczny i aktualny, musiał dać i dał istotnie komedję zgrabną, wesołą, pełną żywego dowcipu i satyrycznego, nie-bolesnego wszakże, zacięcia. Krótka, jak to w ustroju parlamentarnym bywa, karjera ministerjalna mecenasa z Radomia, p. Benona Szczapy, i równie błyskawiczna konkieta miłosna jego małżonki, — oto kanwa komedji, skrzącej się barwnemi świecidełkami bon-motów, kawałów i epizodów humorystycznych.

Pewne podobieństwa „Pana Ministra" do „Nowych Panów" (ministrów) świadczą o tem, że ministrowie są wszędzie mniej więcej jednacy i że nasz polski humor z gallickim esprit są w bliskim stopniu pokrewieństwa.

Pp. Jaracz (rola tytułowa), Leszczyński, Brydzińska i inni grali con amore nową komedję autora „Głuszca", tworząc całość bardzo dobrą i zabawną.

A propos — „Pan Minister" będzie jedną z najbliższych premjer naszego Teatru Miejskiego. Pomówimy sobie wówczas na ten temat obszerniej.

Twórca „Lilji" i „Szlakiem Legjonów" — L. H. Morstin wystąpił w poznańskim Teatrze Nowym z najnowszą swą sztuką, zatytułowaną „W cichym dworze". Pomimo niewątpliwych znamion autorskiego talentu, pisana wierszem nowa sztuka Morstina posiada szereg poważnych usterek, na które zwraca uwagę krytyka poznańska. — Wprowadzenie w krąg osób dramatu — astrala - ducha zabitego na polu chwały Janusza — wypadło dość sztucznie i w skutkach zawiodło.

Może strona literacka tego eksperymentu jest bez zarzutu; jeśli jednak chodzi o efekt sceniczny, zamalgamowanie tamtego świata z tym tu ziemskim jest niezbyt organiczne, a oddziaływanie owego ducha na czyny i zamiary bohaterów sztuki, wydaje się mało uzasadnione. Tego rodzaju efekty, jak zdmuchiwanie świec, zatrzaskiwanie się drzwi i t. p. — „biorą" być może rozspirytyzmowaną publiczność, nie mogą być jednak uważane za szczery wyraz twórczości Morstina — poety i pisarza niepośledniej miary.

Podobno „W cichym dworze" ma wejść na repertuar Teatru Narodowego. Zanim to się stanie, sam autor z pewnością dokona niezbędnych przeróbek w swoim „Dworku", oszlifuje go z niepotrzebnych pomysłów i zbyt kruchych ornamentów, tak, aby sztuka stanęła w najpiękniejszej i najczystszej szacie na pierwszej scenie polskiej.

O trzeciej z nowości repertuarowych, komedji paryskiego pochodzenia, a pióra p. Jakóba Natansona, piszemy raczej z obowiązku, niż z potrzeby... „Śmieszni kochankowie" zrobili w warszawskim Teatrze Małym klapę jeneralną. Temat śliski i niebezpieczny, quasi filozofja miłosnego przerafinowania — to wszystko mogło nabrać ruchu i barwy w rękach jakiegoś mistrza scenicznego kunsztu. P. Natanson zdobył się tylko na bardzo kiepską, miejscami śmieszną, miejscami naiwną „komedję", której wystawienie powitano w Warszawie — że się tak wyrażę, chóralnym znakiem zapytania.

Przesubtelnionemu w sztuce kochania p. Natansonowi zachciało się rozwiązać taki problemat: Uczucie miłosne dąży niepowstrzymanie do wypowiedzenia się w zmysłowem upojeniu. To upojenie jest początkiem końca miłości. Jak tedy zachować miłość, nie tracąc nic z tego co dać ona może i powinna? Taką erotyczną kwadraturę koła próbował autor rozwiązać w ten niedość smaczny sposób, że Ją odesłał do b. kochanka, a Jego do b. kochanki, aby ugasiwszy swe pragnienia krwi na boku, wrócili do siebie „śmieszni kochankowie" czyści, rozmiłowani i roztęsknieni. Recepta ta oczywiście na nic się nie zdała, sprawy idą utartą koleją i kończą się nad ranem, poprostu mówiąc, w łóżku... Dość już zresztą tej Natansonady!...

Posłuchajmy lepiej, co mówią cyfry o frekwencji i gospodarce w teatrach warszawskich. Oto według zestawienia finansowego, dokonanego dla użytku władz miejskich, niedobór kasowy w teatrach sto-

MARIORIE MARS.

Kobieta, która uważa siebie za Mesjasza, wzbudziła zainteresowanie na obu półkulach swemi sensacyjnemi wystąpieniami.

łecznych (miejskich) za okres od 1 I. do 31 VIII. b. r. wyniósł ogółem — 2,014,865 zł., nie licząc 180,000 zł., wydatkowanych na cele remontowe. Największy deficyt dała oczywiście opera — 1,267,903 zł.; Teatr Narodowy — 250,952 zł. Natomiast Teatr Letni dał zysku aż 10,903 zł. Koszty administracji w omawianym okresie wyniosły — 587,613 zł. Ponieważ budżet stolicy na pokrycie deficytu teatralnego przewiduje przeszło 2,500,000 zł., można więc będzie związać jakoś koniec z końcem, co nie świadczy jednak ani o dobrych czasach, ani o szczególnem uteatralnieniu publiczności stołecznej.

Płodny p. Savoir - Poznański wystawił niedawno w paryskim teatrze „Madeleine" nowy swój twór — trzyaktową sztukę p. t. „Mężczyzna". Romans modnej dziś „chłopczycy" i arystokratycznego alfonsa przyjęty został nawet przez bardzo pobłażliwą krytykę paryską chłodno i nieżyczliwie. Miejmy nadzieję, że żaden z dyrektorów w Polsce nie uszczęśliwi cierpliwej publiczności tym poronionym płodem wyczerpującej się inwencji p. Savoira.

B. D.

Pierwsza w Rzpltej Komisja Międzyzwiązkowa wszystkich związków b. wojskowych z Województwa Łódzkiego.

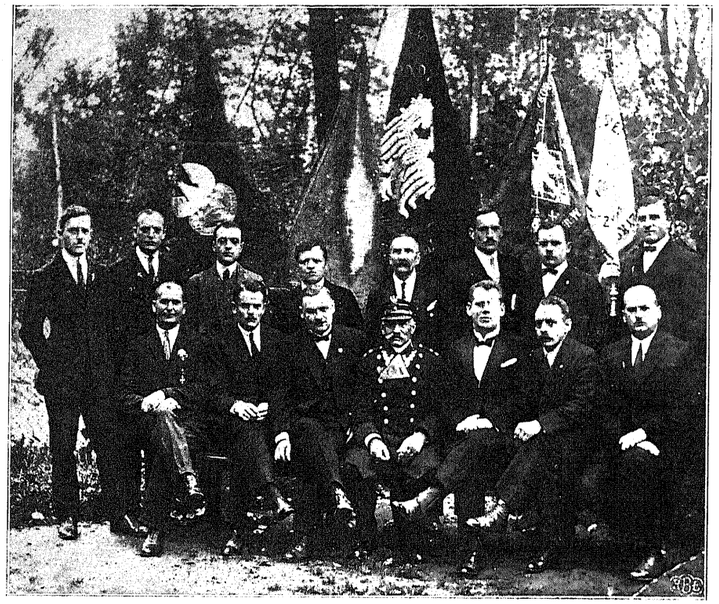

Prezes M. Dienstl-Dąbrowa, wiceprezes J. Pawlak, sekretarz S. Błoński.

II-gi Zjazd delegatów Związku Inwalidów Wojennych Województwa Łódzkiego odbył się w ubiegłą niedzielę w salach Rady Miejskiej m. Łodzi przy ul. Pomorskiej Nr. 16.

Obóz harcerski „Zbaraż" w Piotrkowie.

Obóz drużyny im. Puławskiego w Piotrkowie ziemi Kaliskiej.

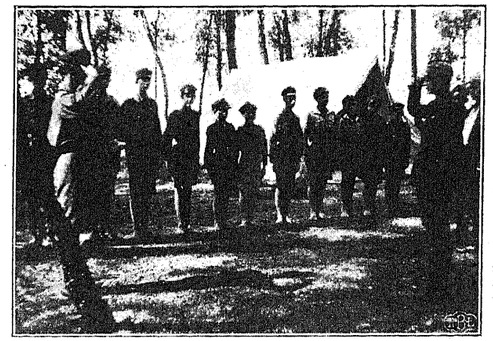

Raport.

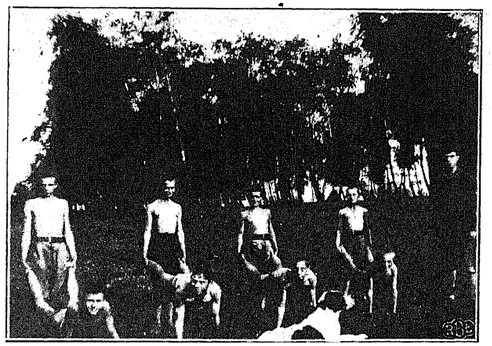

Ranna gimnastyka.

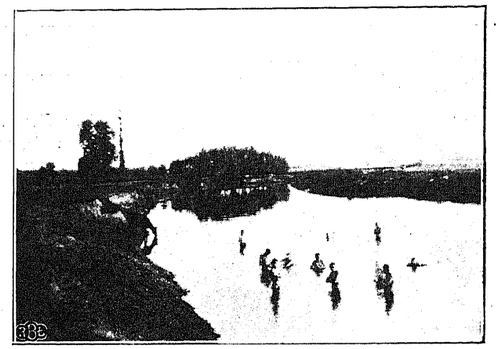

Kąpiel w Prośnie.

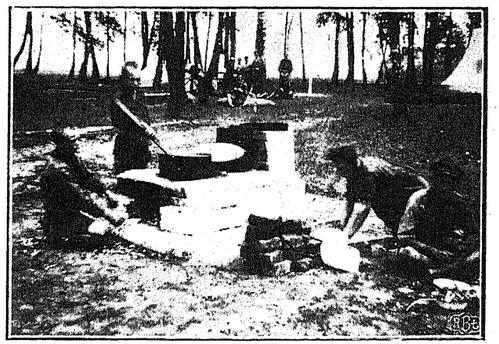

Gotowanie obiadu.

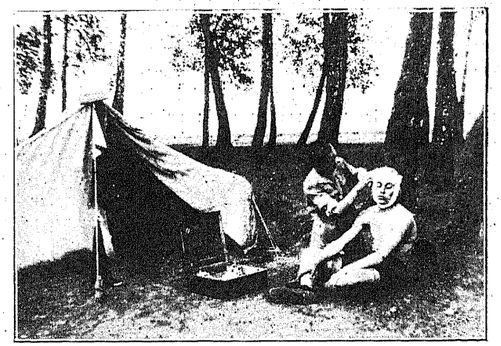

Pomoc w nagłych wypadkach.

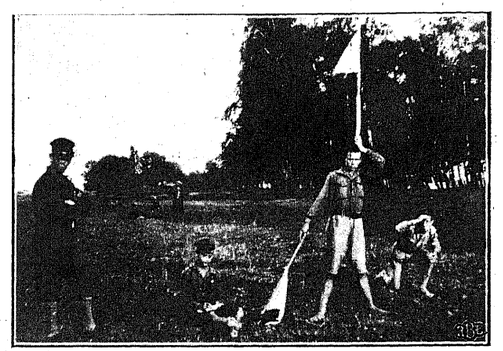

Sygnalizacja.

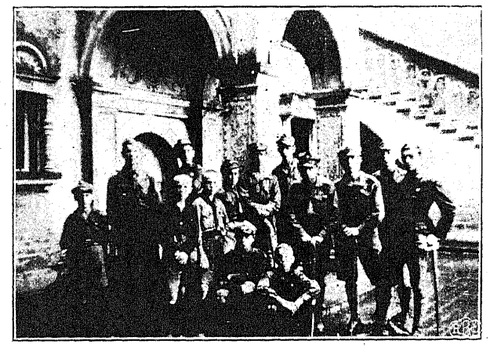

Wycieczka drużyny do muzeum ks. Czartoryskiego w Gołuchowie.

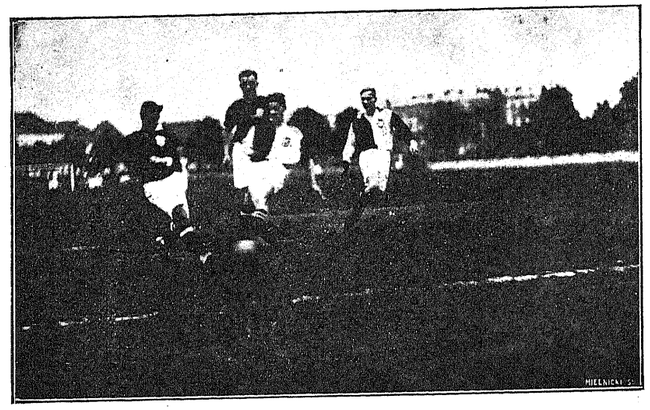

Warszawianka—Polonia. Daremny trud...

Miłe chwile w obozie harcerskim.

Komenda Chorągwi łódzkiej zorganizowała szereg obozów letnich na terenie województwa łódzkiego dla poszczególnych drużyn miejscowych. Otrzymawszy miłe zaproszenie komendy jednej z tych drużyn, mianowicie drużyny im. Puławskiego, celem zwiedzenia jej obozu, nie mogłem oprzeć się pokusie, by nie poświęcić na to bodaj kilku godzin.

Obóz ten rozłożył się w majątku Piotrowie, ziemi Kaliskiej w niewielkim lasku brzozowym pośród rozległej urodzajnej równiny nad Prosną. Widocznym znakiem, że lasek ten zajęło plemię harcerskie w świecie bywałe i z dziejami kraju obeznane świadczy brama w stylu zakopiańskim rzezana, zaopatrzona napisem: „Obóz Zbaraż w Piotrowie", aby zaś o ważności miejsca i narodowości plemienia nie wątpiono, wiatr łopoce biało-amarantową flagą na wysokim maszcie tuż przy bramie umieszczoną.

Ścieżyną wijącą się między drzewami, wytkniętą i utrzymaną przez młodych harcerzy, a wyzłoconą promieniami słońca, dochodzimy do środka wioski harcerskiej, do polany, która wygląda jak najczystszej wody szmaragd otoczony pierścieniem srebrzystych brzóz. Trudno oprzeć się wrażeniu, że komendant obozu całą Polskę obiegł, zanim tutaj rozbił namioty.

Namioty i kuchnie umieszczono na krańcach polany, w środku zaś, nie dlatego, aby dać świadectwo prawdzie, że wszystko się koło jedzenia kręci, lecz z wyrachowania, komendant obozu piastowskim zwyczajem umieścił jadalnie t. j. stół i ławy z desek, wychodząc ze słusznego założenia, że jeśli słonko nie zajrzy do kotła w kuchni, napewno tutaj wypatrzy winę kucharza w menażce na środku polany i łatwiej skonstatuje apetyty biesiadników.

Obok urządzono „salon" i to nie byle jak umeblowany. Takiego salonu w całej Polsce niema, chyba tylko w poezji i w obozie w Piotrowie, zdobny pięknym kobiercem z murawy i umeblowany kanapkami i fotelami z darni, oświetlony wieczorami płonącem żywo ogniskiem, przy którem jakimś zamierzchłym zwyczajem słowiańskim odprawiają się gędźby i śpiewy chóralne, którym przysłuchują się w nabożnem skupieniu gromady wiejskich chłopców, rozkoszujących się żywem słowem klechdy lub melodją muzyki.

Za dnia zaś taki mały wiejski filozof, przywracając drapaniem się po głowie swoją równowagę myślową, lub nucąc podchwyconą wieczorem melodję — rozmyśla nad codziennem zajęciem tych przybyszów miejskich. Dziwno mu, że karna gromadka na głos trąbki rano zrywa się ze snu, że codzień kopie tamy, rowy, choć wody niema, że buduje nad niemi mostki, utrzymuje we wzorowym porządku obóz, że wiecznie czemś zajęta być musi. Szeroko rozwartemi oczyma i z niemniej szeroko rozwartemi ustami przypatruje się gimnastyce ogorzałych od słońca i wiatru harcerzy, którzy są uosobieniem zdrowia, siły i tężyzny duchowej.

Skrzętne notowania świadczą o wzrastającej wadze każdego z harcerzy co w znacznej mierze jest zasługą gościnnych a dyskretnie milczących właścicieli Piotrowa, państwa Szolców i okolicznych sąsiadów pp. Bronikowskich, Chrzanowskich i Deutschmanów, których spiżarnie stały otworem dla potrzeb drużyny.

Szybko ubiegły chwile mego pobytu w „Zbarażu", który swoim ładem, pomysłowością, duchem karności i organizacji wywarł na mnie głębokie, niezatarte wrażenie.

Żegnałem miłą gromadkę druhów z głębokiem przeświadczeniem, że z nich wyrosną zdrowi, dzielni obywatele kraju.

J.

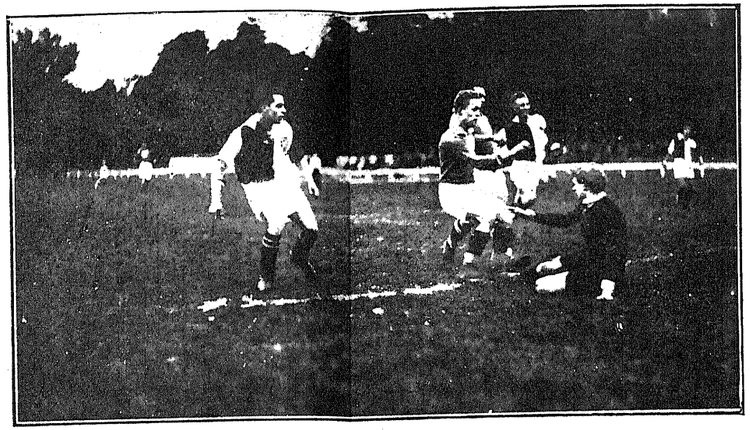

Warszawianka— Legja. Piłka minęła bramkę.

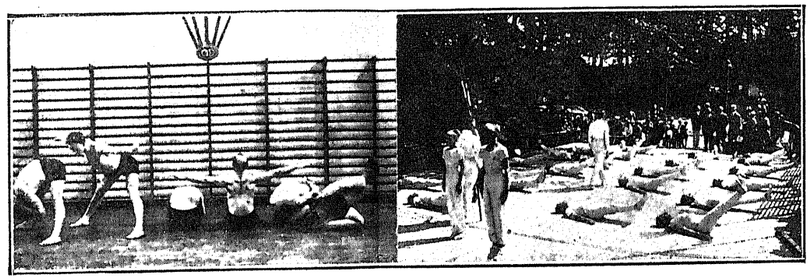

Fragment z lekkoatletyki.

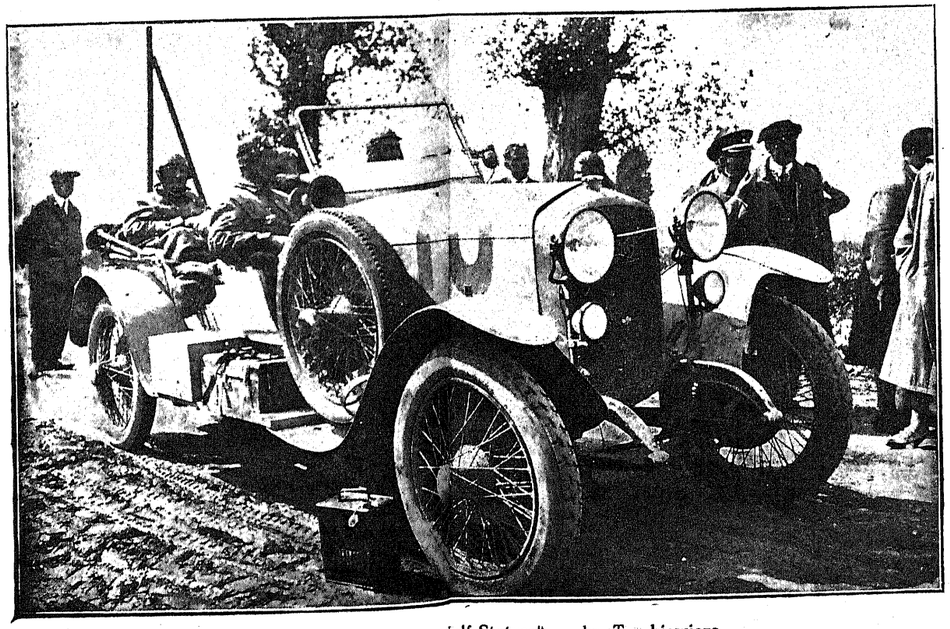

Pierwsza polska maszyna „Half-Stetysz" — hr. Tyszkiewicza.

Z meczu Warszawa—Lwów. Domański wychodzi zwycięsko z opałów.

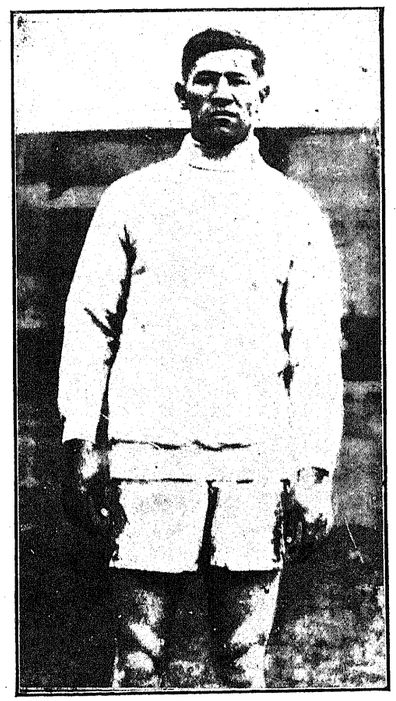

Thorpe, fenomenalny sportowiec świata.

HENRY BORDEAUX.

Bliźnięta.

Mecenas Rameau, wróciwszy z sądu zastał w poczekalni dwóch wieśniaków — którzy z kapeluszami w ręku i spuszczonemi nisko głowami siedzieli na ławce w milczeniu.

— A co tam? — rzucił adwokat, przechodząc koło nich do swego gabinetu.

Był w świetnym humorze po wygranej sprawie.

— Z czem przyszliście? — dodał.

— Ot co! — odparł jeden z nich.

— Ot co! — powtórzył drugi, jak wierne echo.

Pan Rameau tymczasem znikł w gabinecie. Położył tekę na biurku, otworzywszy ją, wyjął kilka plik aktów i według zwyczaju złożył w szafie na półce.

Poczem zwrócił się w stronę swych nowych klijentów. Drzwi od poczekalni były wpółotwarte, więc zawołał:

— Kto pierwszy?

Milczenie.

— Czyście razem przyszli, w jednej sprawie?

— Razem, panie adwokacie.

— A więc chodźcie obaj.

Weszli. Jednego byli wzrostu, figury, rysów twarzy, koloru owłosienia.

— Jesteście braćmi — stwierdził adwokat.

— Tak jest, panie adwokacie.

— Który z was starszy?

Jeden wskazał na drugiego:

— On.

— Skoro jesteś starszy, mów, o co chodzi.

— Tymczasem młodszy zabrał głos. Nazywał się Anzelm Fallot, brat starszy — Augustyn Fallot, ze wsi Recluse.

— Co dalej? — adwokat przynaglał.

Anzelm trącił Augustyna kułakiem w bok:

— Ty mów!

— Ty zacząłeś!

— Racja wtrącił się adwokat — ty mów dalej.

— Jest jeszcze „tata".

— Ojciec? — pyta adwokat.

— Tak. Przeprowadził się.

— I nie wiecie dokąd. No, to trzeba pójść do komisarjatu.

— Nie nie — podchwycili jednogłośnie bracia i obaj zgodnym ruchem dotknęli palcem czoła, chcąc dać do zrozumienia, że ich ojciec dostał pomieszania zmysłów.

— Rozumiem teraz. Ojciec jest nieodpowiedzialny za swoje czyny, więc chcecie wziąć go w kuratelę.

— Aha, aha! — przytaknęli.

— Pozbyć się go, obezwładnić, majątek zahipotekować....

— Tak, tak, — panie adwokacie.

Mecenas Rameau zmierzył braci badawczym, przenikliwym wzrokiem.

Znał dobrze psychologię wieśniaka i tragedję starców, wyzutych z majątku przez własne dzieci. To też postanowił mieć się na ostrożności.

— Ażeby żądać wzięcia w kuratelę, trzeba przedstawić dowody obłąkania niepoczytalności — objawił poważnie. — Czy jesteście pewni, że wasz ojciec ma pomieszanie zmysłów? — zapytał.

— Najpewniejsi! — przytwierdzili obaj.

— Jaki macie dowód?

Wówczas Augustyn zabrał głos:

— Ano... bliźniaki! — orzekł z przekonaniem.

I obaj bracia spojrzeli na siebie, a później na mecenasa triumfująco.

Ten jednakże spochmurniał i spytał niecierpliwie:

— Gadajcie wyraźnie, do licha! Ja nie mam czasu na głupstwa. Rozumiecie, czy nie?

Anzelm i Augustyn spokornieli natychmiast i młodszy, jako bardziej wymowny zaryzykował znowu:

— Ojciec już stary.

— Ile ma lat?

— Sześćdziesiąt pięć.

— To jeszcze znośnie — zrobił mecenas uwagę. (Sam dobiegał siódmego krzyżyka).

— Ja jestem żonaty. Augustyn również. Więc stary jest sam, odkąd matka nie żyje. Służąca go okradała. Wyrzucił ją i wziął drugą.

— No dobrze, dobrze. Ale gdzie dowody obłąkania?

— Niech pan adwokat poczeka. Zaraz będą. Ta druga służąca — to młoda, 17-letnia dziewczyna, Melanja Cloguebois — nieglupia i bezczelna. Zobaczy pan adwokat. Jak zaczęła koło starego skakać, dobre zupki mu gotować, śmiać się i śpiewać....

— Zuch dziewczyna!

— Szelma, panie adwokacie! Bliźniaki są teraz u ojca w domu.

Adwokat z rękami w kieszeniach zbliżył się do braci, słuchając ciekawie.

Anzelm mówił dalej głosem drżącym z oburzenia:

— Niech pan adwokat pomyśli! Dwoje dzieci naraz! I wcale się tego nie wstydzi! Chodzi po wsi zadowolony i dumny, jakgdyby był wójtem, czy wygrał jakiś proces. Siedzi w karczmie, hula, kpi z chłopców, zaczepia dziewczęta...

— Skandal — jęknął Augustyn.

— Wiecie napewno, że to jego dzieci?

— Napewno — zaręczył Anzelm — dziewczyna nigdzie nie chodziła. Chata stoi na uboczu, samotnie.

— Czy stary przyznaje się do bliźniaków?

— Właśnie! Jeżeli pan adwokat nie zrobi porządku, to stanie się nieszczęście! Bo stary na prawo i na lewo gada, że się chce z Melanją ożenić. Ale Bogu dzięki, jest prawo!

— Jakie prawo?!

— Sprawiedliwe prawo. Takich starych trzeba zamykać pod klucz, żeby nie robili głupstw! Tylko tego brakuje, żeby nam ojciec sprzątnął schedę! A toć ja mam dwoje dzieci, Augustyn troje!

— Stary ma najwięcej — czworo! — zaprotestował adwokat.

— Co?... nie!... Melanja, niech swoje zabiera! Będzie miała nauczkę, jak się ze starymi zadawać. No, panie adwokacie. Weźmiemy „tatę" w kuratelę, co?

Mecenas Rameau nie wytrzymał. Roześmiał się na całe gardło, poczem wziąwszy braci za kark, wypchnął ich bez ceremonji za drzwi.

W rogu gabinetu przy stoliku siedział młody aplikant.

Zanosząc się od śmiechu, mecenas zadeklamował:

— Bliźniaki — dowód rzeczowy obłąkania — kapitalne, kapitalne!! Tego jeszcze dotychczas w swojej praktyce nie miałem!!!

Tłum. J. Saw.

Z zawodów lekkoatletycznych pań w Warszawie.

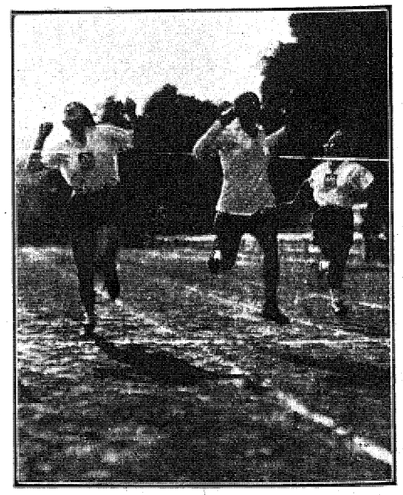

Finał biegu pań na 60 metrów.

AMBASADA POLSKA w PARYŻU.

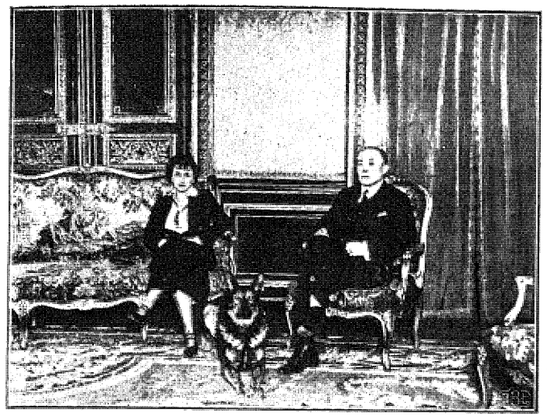

P. Alfred Chłapowski, pierwszy ambasador Polski w Paryżu. ze swą małżonką w saloniku Ambasady.

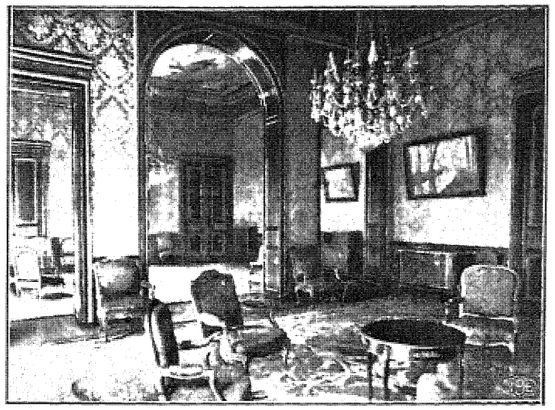

Salon recepcyjny Ambasady.

Hrabia Aleksander Szembek, chargé d'affaire Polski we Francji.

Główny sekretarz Ambasady.

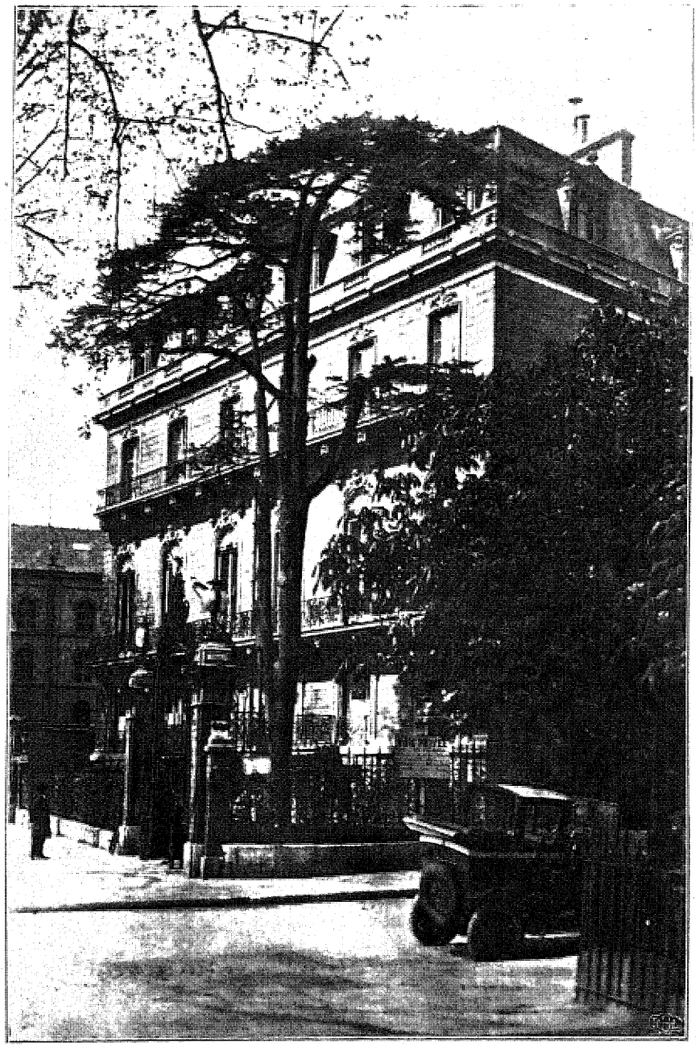

Nowy gmach Ambasady, t. zw. przez Francuzów „Pałac pod Cedrem".

Ambasada Polska w Paryżu.

Nowy gmach ambasady polskiej w Paryżu nie może wprawdzie ubiegać się co do rozległości i przepychu z ambasadą angielską i rosyjską lub dawną austrjacką, ale przedstawia się godnie i okazale.

Najjaśniejsza Rzeczpospolita nie potrzebuje się wstydzić swego gmachu reprezentacyjnego, który zawdzięcza przezornej energji i zabiegliwości pierwszego ambasadora Polski odrodzonej p. Alfreda Chłapowskiego.

W obecnej swej formie pałac powstał w połowie wieku XIX-go. P. Oudry odstąpił go w roku 1875 rodzinie Calderonów. Przebudowany został przez słynnego inżyniera cesarzowej Eugenji p. Letoutâché za czasów nowego właściciela barona Koenigswaktena. Uzupełniono go mianowicie wielką salą balową, w której ostatni właściciele państwo Santa - Marina, dali całą serję balów rozgłośnych na owe czasy w Paryżu.

Gmach nosi nazwę Pałacu pod Cedrem, którą ambasada najzupełniej szłusznie zachowała. Łączy się to z bardzo miłem podaniem, przywiązanem do olbrzymiego cedru, dumnie unoszącego swą wspaniałą zieloną koronę przed prawem skrzydłem fasady.

Legenda mająca dużo cech historycznych opowiada, że urocza pani de Lauraguais (z domu de Nesle) jedna z pierwszych kochanek króla Ludwika XV-go zasadziła ten cedr własnoręcznie około 1760 roku, otrzymawszy szczepionkę przywiezioną wprost z Libanu w kapeluszu jakiegoś markiza.

Historja przemilcza o tem, jaka spotkała markiza nagroda. W każdym bądź razie cedr ten, obecnie przez Polskę zaanektowany, jest pierwszym ponoć, przywiezionym do Europy. Drugi znany cedr Ogrodu Botanicznego (Jardin de Plante) należy do jego potomstwa.

Pałac pod Cedrem wchodzi jeszcze pod innym względem do anegdotycznych dziejów literatury francuskiej. Bywał tu często u swych przyjaciół państwa Kann, Anatole France. P. Allatini (zw. Kann) zachowała czarujące wspomnienia o błyskotliwym dowcipie i olśniewającej konwersacji wielkiego pisarza. Przyznał się on jej pewnego razu, że akcje najsłynniejszej może ze swych powieści „Lilji Czerwonej" (Le Lys rouge) umieścił w Pałacu pod Cedrem. Tu więc marzyła i cierpiała piękna hr. Martin - Belléme, ofiara brutalnej zazdrości twardego kochanka. I co najzabawniejsze, nie wiedząc nic o tem operatorzy filmu — zapożyczonego z Lilji Czerwonej, zdjęcia do niego robili właśnie w Pałacu pod Cedrem.

Trzeba przypuszczać, że gmach ten miał specjalną predestynację dyplomatyczną. Tu bowiem mieszkał osławiony hr. Czernin za czasów swego stanu w ambasadzie austrjackiej, a po nim jeden z ambasadorów amerykańskich.

Siedziba naszej ambasady prezentuje się bardzo godnie. Spokojna, wyniosła fasada z cedrem stoi nieco ukosem do Avenue Tokio (Nr. 12, dawniej quai de Billy). Wjazd poprzez bramę główną prowadzi obok pięknych klombów z kwiatami i koło zacisznego ogródka ze staremi drzewami, do bocznego (dla powozów) wyjścia na zaciszną uliczkę Gaston de St. Paul. W podwórzu znajduje się jedno-piętrowa oficyna (18 pokoi) przerobiona z dawnych służb dla Misji Wojskowej.

Na parterze, dość niskim, znajdują się mieszkania woźnego i ekspedycja. Wchodzi się tam inną bramą od ulicy. Na półpiętrzu mieszczą się wszystkie ważniejsze służby, nerwy i arterje naszej ambasady: kancelarja, biura radcy handlowego p. Doleżała, sekretarzy pp. hr. Ponińskiego, Arciszewskiego, Woźnickiego i attaches hr. Orłowskiego i p. Halperta, kasa, szyfry, archiwum. Półpiętrze komunikuje się z przejściem wewnątrz z pierwszem piętrem, na którem są położone gabinety p. ambasadora A. Chłapowskiego, radcy hr. Szembeka, sekretarza p. Schmitzka i biura radcy emigracyjnego p. Sokołowskiego. Interesanci dostają się do ambasady przez rozległą poczekalnię, gdzie zawsze pełni służbę dwóch woźnych.

Wejście honorowe (od strony głównej bramy) w prawem skrzydle przez szeroki oszklony ganek prowadzi do przedsionka z monumentalnemi marmurowemi schodami. Na lewo mamy Mały Salon, w którym p. ambasadorowie witają gości podczas wielkich przyjęć. Na ścianach kilka obrazków starych szkół i przepyszny portret marszałka Focha pędzla p. Czedakowskiego.

Znakomicie wygląda Salon Wielki przedzielony rodzajem przepierzenia o wyciętych w niem trzech wysokich portalach. Stopa tonie w puszystych dywanach. Mury są obciągnięte różową materją atłasową w srebrzyste desenie. Na sufitach dwa wielkie obrazy dekoracyjne. Okazałe kominki, żyrandole, lustra, odrzwia i drzwi misternie rzeźbione z doskonałemi meblami francuskiemi — składają się na całość o pysznym efekcie dekoracyjnym utrzymanym w bardzo dobrym guście. Obok wykwintna jadalnia o kosztownem sklepieniu i rozległy bufet.

Z Wielkiego Salonu dostajemy się do Sali Balowej jednej z najwspanialszych jakie można widzieć w Paryżu. 16 metrów długa, 6 metrów szeroka i 8 metrów wysoka, zadziwia bardziej jeszcze, niż rozmiarami swym wytwornym przepychem. Z sufitu zwisają kolosalne żyrandole o zatrzęsieniu grubych wisiorków z kryształu i zaprawioną w nich elektrycznością. Zamiast fryzu 5 malowideł ściennych L. Abbéma na tematy mitologiczne. Pasują one doskonale do stylu Drugiego Cesarstwa sali, lecz marzy mi się, że kiedyś będą zastąpione przez obrazy polskich mistrzów.

Apartamenty p. ambasadora (14 pokoi) zajmują drugie piętro. Urządzone są z wytwornym dostatkiem, pozwalającym na organizowanie bankietów intymnych i przyjęć. Pokoje 3-ego piętra przeznaczone są dla wyższych osobistości, bawiących w Paryżu, w przejeździe w charakterze urzędowym. Z balkonu I, II, III-go piętra otwiera się zachwycający widok na Sekwanę, Pole Marsowe i Paryż. Od strony dziedzińca, jakkolwiek mniej rozległy, widok na ożywioną perspektywę avenue Trocadero z białą lotną sylwetką Muzeum Galliere, nie jest bynajmniej pozbawiony powabu.

Całość Ambasady robi wrażenie dostatniej, wyniosłej tężyzny. Nie zrobi nam wstydu przed cudzoziemcami.

Parisiensis.

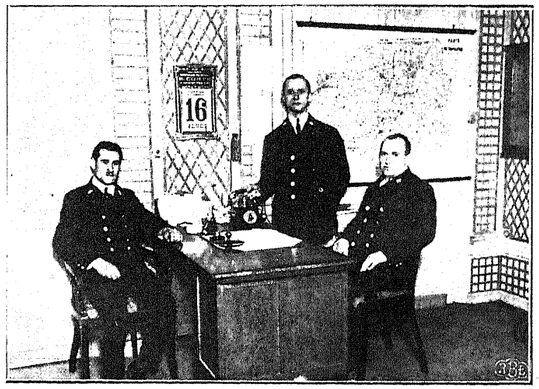

Woźni Ambasady Polskiej w Paryżu.

LASZLA LAKOTOS.

Mąż, żona i włamywacz.

Wolno, leniwie jednokonka toczyła się po oślizgłym bruku. Wiozła pana Kende i jego żonę. Wracali z towarzyskiego zebrania u pp. dyrektorostwa.

Pani Edyta Kende była to mała, szczupła bruneteczka o ładnej choć niewiele mówiącej twarzyczce.

Pan Kende był zmęczony — niczem ta szkapa wprzągnięta do wehikułu, w którym apatycznie siedział.

W zebraniu udział brali wyłącznie ludzie bogaci. Panowie wystąpili jak z igły zdjęci, w nowiuteńkich garniturach, panie dosłownie obwieszone klejnotami.

On jeden miał na sobie zniszczone przed wojenne ubranie, a Edyta cieniutki tylko złoty łańcuszek na śnieżno-białej szyjce.

To też i humoru nie miała. Jej błyszczące, jakby we mgle wilgotnej tonące oczy patrzyły z żalem i wymówką na męża. Twarzyczka wyrażała z trudem i nieudolnie ukrywane zawstydzenie.

Wówczas.....

Hm... wówczas wszedł na salę mężczyzna w złotych binoklach i ostatniej mody lakierowanych półbucikach. Wszyscy wiedzieli, że jest ustawicznie w drodze między Budapesztem a Wiedniem i... że.... bajkowo bogaty.... Przysiadł się niebawem do Edyty i rozpoczął flirt.

Kobiecinka narazie niechętnie słuchała zuchwałych słów i unikała natarczywych spojrzeń, powoli jednakże, ulegając niezdrowemu prądowi, ożywiła się, przy końcu zaś wieczoru z podziwem niemal wpatrywała się w rekordowego kobieciarza.

Gra powyższa nie uszła uwagi pana Kendego.

W dorożce podniósł pluszowy kołnierz wiatrem podszytego palta mówiąc:

— Zziąbłem.

— Dlaczego nie nosisz futra? Nie marzłbyś w zimowem okryciu — odparła Edyta jakimś dziwnym, obcym mu, lekkim tonem.

Pan Kende doznał uczucia, jakby go szpicrutą smagnięto i ostry ból przeszył mu serce

Niejednokrotnie już spostrzegał bunt Edyty przeciwko ich ubóstwu. Tymczasem jednak w obraźliwem jej odezwaniu się wyczuł najwyraźniej rozmyślną zniewagę, chęć storturowania go, nieznaną mu dotychczas, zgrzytu pełną nutę.

— Balzac mówi o kobietach — rozważał w duchu — że....

Lecz nie mógł sobie przypomnieć i zatopiony w wysiłku uprzytomnienia w umyśle odnośnej cytaty, ani się opamiętał, jak stanęli przed domem.

Drzwi przedpokoju znaleźli otwarte. Poprzez szparę sączyło się z jadalni słabe światełko.

Coby to być mogło? Od tygodnia już wszakże nie mieli służącej.... Wtem usłyszeli szmer i zgrzyt klucza w zamku....

— Włamywacz... — szepnął mąż.

Edyta nie namyślając się, zbiegła na dół po dozorcę, Kunde zaś wpadł znienacka na łotra, który już gospodarował w kredensie, schwycił go lewą ręką za kark i nie dając mu wstać z klęczek, prawą ręką sięgnął do jego kieszeni. Wydobył przedewszystkiem rewolwer, dalej kilka małowartościowych klejnotów Edyty, książeczkę P.K.O., parę srebrnych łyżek i widelców i jeszcze garść rozmaitych przedmiotów. Wszystko to pakował bez różniczkowania do swoich kieszeni.

Niebawem wpadła Edyta z dozorcą i policjantem. Związano łotrzykowi powrozem ręce i odstawiono do najbliższego policyjnego posterunku.

Edyta zdejmując wieczorową suknię w sypialni zawołała do męża:

— Czy nic nie brakuje? Odebrałeś mu wszystko?

— Tak — odparł Kende, drżąc jeszcze z wrażenia. — Łyżki, widelce, książeczkę P.K.O., twoją biżuterję...

Rozległ się śmiech — krótki, obraźliwy śmiech.

— Moją biżuterję.... ha, ha, ha... jeśli się dla niej trudził nieborak...

Kende tymczasem wypróżniał dalej kieszenie

Nagle uczuł pod ręką jakiś zimny, ostry przedmiot. Drgnął i wydobył go na wierzch Był to duży, złoty, brylantami wysadzany naszyjnik kunsztownej roboty. Kende osłupiał.

— Ten... naszyjnik.... złodziej... miał już przy sobie... gdy... tutaj.... przyszedł — szeptał do siebie.

Przerażonym wzrokiem objął królewski klejnot i schował go ponownie do kieszeni.

Edyta weszła do pokoju w skromnym flanelowym szlafroczku.

Obrzuciła leżące na stole rzeczy i pogardliwym ruchem zmiotła swoją biżuterję na podłogę.

— Same śmiecie — szydziła — jak wspomnę klejnoty, które dziś u doktorostwa widziałam.... — i utknęła, jakgdyby jej tchu zabrakło.

Kende ukląkł i zbierać począł, kolczyki, broszkę, pierścionek.... wszystko to kupił żonie ze swej skromnej, urzędniczej pensji, odmawiając sobie niejednej przyjemności w życiu.

Nazajutrz odniósł rewolwer do urzędu policyjnego. Naszyjnik miał również w kieszeni.... ale go nie oddał.

— Jutro odniosę — uspokoił wrażliwe sumienie.

Gdy jednak mijał bramę urzędu, słabo mu się zrobiło i nogi odmówiły posłuszeństwa.

Stanął na chwilę i... przemógłszy się, wrócił do domu.

Minął tydzień. Kende trapiony gorączką, wyczekiwał wieści z policji. Daremnie jednak. Nikt się do niego nie zgłaszał. I w dziennikach głucho było o naszyjniku. Dręczony jednak niepokojem postanowił klejnot oddać władzom śledczym.

Rad ze swej decyzji, w dwa tygodnie po wypadku z naszyjnikiem w kieszeni wybrał się do komisarjatu.

Na progu swego mieszkania natknął się na listonosza.

— Jest co do mnie? — zapytał.

Listonosz wręczył mu dwa reklamowe druki pod opaską i... pocztówkę z Wiednia... pod adresem Edyty. Jakieś bezwstydne wyznania, zaklęcia, jawnie na kartce... jakgdyby on... mąż... nie istniał wcale....

Balzak stanął mu znowu w pamięci. Ach, ta cytata o kobietach.... ani rusz, przypomnieć sobie nie może! Mniejsza już o nią zresztą! Nad czemś innem biedaczysko łamał sobie głowę!

Wrócił do mieszkania. Pocztówkę z Wiednia wrzucił do palącego się na kominku ognia. Naszyjnik zaś owinąwszy w bibułę wręczył Edycie ze słowami:

— Udał mi się jeden interes, który w tajemnicy przed tobą prowadziłem i...

Ale Edyta, rozwinąwszy papier, nie dała mu dokończyć.

— Najdroższy — zawołała, rzucając mu się na szyję — och, jakie to piękne, jakie cudowne! Jak ja ciebie kocham....

Tłum. J. Saw.

* * *

Dział szarad i rozrywek umysłowych.

(POD REDAKCJĄ VERNICUSA).

Krzyżówka (Za parawanem...) Nr. 19.

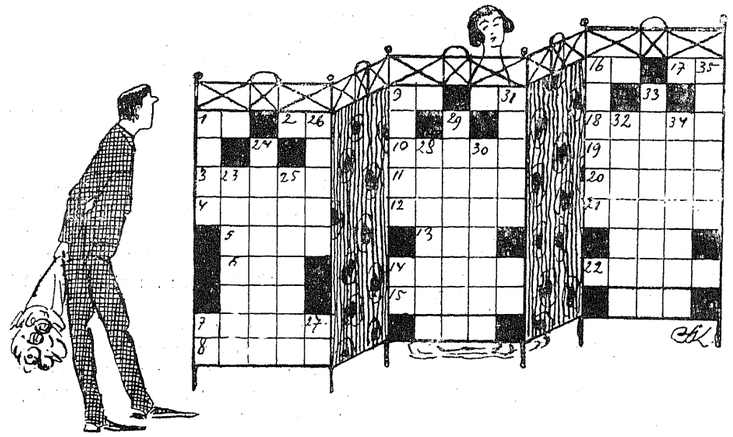

Z niżej podanych określeń należy stworzyć szereg wyrazów ułożonych poziomo i pionowo w polach jasnych krzyżówki według oznaczeń liczbowych.

Znaczenie wyrazów.

Poziomo:

1. Ty, w języku obcym. 2. Wykrzyknik. 3. Inaczej gród. 4 Termin geometryczny. 5. Zaimek wskazujący. 6. Owad. 7. Ozdoba kapelusza. 8. Imię żeńskie (wspak). 9. Wykrzyknik. 10. Okres czasu. 11. Roślina morska (wspak). 12. Pojazd. 13. Zaimek osobowy po rosyjsku. 14. Kraj wspak. 15. Nazwa gazety żydowskiej. 6. Zaimek w obcym języku. 17. Przysłówek. 18. Kawa. 19. Obszar ziemi (po niemiecku). 20. Wynagrodzenie. 21. Jeździec. 22. przysłówek.

Pionowo:

1. Władza (wspak). 7. Miara powierzchni (wspak). 23. Maszyna. 24. Ułaskawienie. 25. Szata po niem. (wspak). 26. Torba 27. Miara powierzchni. 9. Blacha po niem. 14. Wykrzyknik. 28. Zasłona. 29. Miejscowość. 30. Narkotyk. 31. Aplauz. 16 Szkapa po niem. (wspak). 32. Sąd starożytnych. 33. Natarcie. 34. Inaczej szkodliwy. 35. Człowiek upośledzony (wspak).

Za dobre rozwiązanie zadania krzyżykowego Nr. 19 nadesłane do dnia 7 listopada r. b. redakcja „Łodzi w ilustracji" przeznacza jako nagrodę:

5 tomów ostatnich nowości beletrystycznych.

Rozwiązania nadsyłać należy w kopertach adresowanych do „Kurjera Łódzkiego" pod „Dział szarad i rozrywek umysłowych"

Nagrody przyznane zostaną w drodze losowania i odebrać je będzie można w redakcji „Kurjera Łódzkiego" za uprzedniem wylegitymowaniem się.

Nazwiska osób, które dobrze rozwiązały krzyżówkę i wylosowały nagrody podamy w N-rze 45 „Łodzi w ilustracji".

Rozwiązanie krzyżówki № 18.

Wyrazy w zadaniu krzyżykowem Nr. 18 były następujące:

Poziomo:

Ostry. Kwestor. Nu. Ton Krew Aj. Agis. Fest. Drab. Ansa. So. Ra Of. Az. Rozmaryn. Skarob. Lewar. Kran. Krystyna Dwa Arkada. Obst. Flank. Gapa. Ania. Argi. Wakans.

Pionowo:

On. Kosa. Ekran. Sekta. Akwa. Korso. Dla. Yrgi Sen. Maska. Usta. Ja. Palta Bor. Wady. Boy. Tylna. Aga. Żniwa. Ona. Osa. Albin. Ar Sas.

Ogólna ilość rozwiązań:
Trafnych 1230, złych 697.

Nagrody padły na następujące osoby:

J. Skarżyński
W. Sarnecka
L. Mastkowski
Z. Kubicka
M. Dolecki.

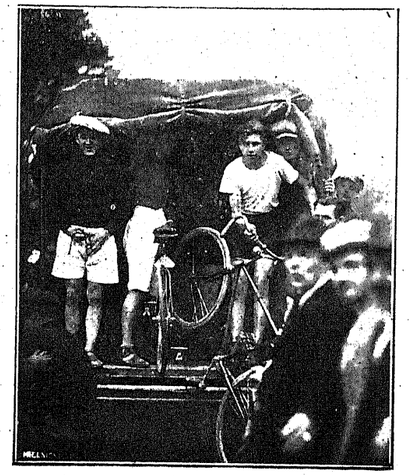

Jeszcze z kolarskiego biegu „Stadjonu". Za biegiem ciężarówka zbierała niefortunnych debiutantów i pokrzywdzonych przez los mistrzów.

Redaktor: Klemens Orchulski.

Odbito w drukarni „Kurjera Łódzkiego".

Łódź w ilustracji

DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO".

Rok II. ŁÓDŹ, dnia 8 listopada 1925 roku. Nr. 45.

Łódź składa hołd „Nieznanemu Żołnierzowi".

Reprezentacje władz rządowych, miejskich, wojskowych, społecznych i związków zawodowych przy składaniu wieńców na płycie „Nieznanego Żołnierza" w dniu 2 listopada r. b.